

Warszawa. Komunikat sztabu generalnego z dnia 4. sierpnia. Nad granicą niemiecką nieprzyjaciel oparował Kolno. Pod Ostrołęką odparto ataki nieprzyjaciela. Na południe od tego rejonu walki z nieprzyjacielem, który się przedostał pod Łomżą przez Narew. Powyższej Drohiczyzna trwają w dalszym ciągu walki z oddziałami nieprzyjacielskimi, które przeszły na południowy brzeg rzeki. W bitwie pod Kozkami oddziały nasze wzięły kilkuset jeńców, 2 działa i kilka karabinów maszynowych. W rejonie Brześcia od Nepla do Przylczy oddziały piechoty podhalanskiej i pomorskiej zniweczyły wszystkie usiłowania nieprzyjaciela do storsowania Bugu. Pod tylko jednym ataku na moście Brześcia naliczono 500 trupów nieprzyjacielskich. Między Brześciem a Łuckiem przegrupowują się nasze wojska. Po szeregu zaciętych walk nieprzyjaciel został odrzucony z Brodów przez oddziały generała Krajewskiego. Dalsze walki toczą się w rejonie Radziwiłowa. 12 dywizja piechoty pod dowództwem rannego pułkownika Januszajtisa zdołała Mikuliniec. Bolszewicy zostali ostatecznie wyrzuceni za Seret. Wybitną rolę w tej walce odegrały nasze tanki. Rozmiarach klęski nieprzyjaciela sądzić można z faktów, że znaleziono 1600 trupów nieprzyjacielskich. Wojska ukraińskie pomyślnie likwidują akcję nieprzyjaciela, dążącego do storsowania inji Seretu w jego dolnej części.

Odpowiedź Cziczera na protest delegacji polskiej.

Warszawa. 3. sierpnia. Na protest delegacji polskiej znajdującej się w Baranowiczach przeciwko odcięciu jej od komunikacji z Warszawą odpowiedział komisarz dla spraw zagr. Cziczera następująco: Protest wasz polega na nieporozumieniu, albowiem rząd sowiecki skrupulatnie przestrzega przepisów prawa międzynarodowego. Rząd sowiecki domaga się jedynie tego, ażeby jednocześnie z rokowaniami o rozejm rozpoczęły się także rokowania o pokój. Jako termin rozpoczęcia oznaczył dzień 4. sierpnia, a jako miejsce rokowań Mińsk. Rząd sowiecki prosi zatem, aby została wysłana nowa delegacja, która posiadałaby dostatecznie szerokie pełnomocnictwa od polskiego rządu, celem natychmiastowego rozpoczęcia rokowań pokojowych. Podpisał komisarz dla spraw zagr. Cziczera.

Biuro prasowe M. S. Z. dodaje do powyższego telegramu następujące uwagi: jest rzeczą widoczną, że rząd sowiecki próbuje rozmaitemi sposobami przewlec rokowania o rozejm, aby zyskać jak najwięcej czasu, zanim nadejdzie pomoc naszych sprzymierzonych. Jest bowiem fizycznym niepodobieństwem wysłać do dnia 4. sierpnia nową delegację, aż do Mińska z którym jest zerwana wszelka komunikacja.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

45

Pożary i zgliszcza

Powieść na tle powstania styczniowego.

(Ciąg dalszy).

Michałko usiadł.

Żyd nie pytając, podał mu miarkę wódki. Zaczęła się gawęda, ożywiona ze strony Judy, mrukliwa ze strony chłopca. Mówiono o urodzajach i lesie, o pogodzie i ostatnim jarmarku, skończono naturalnie na parze wiśniowych wołów. Żyd strącił wódki do serca jak własną, omal nie płakał, nie był syt szczegółów pożaru. Michałko na pociechę wychylił trzeci i czwarty kieliszek, stał się rozmowniejszym.

— A znacie wy woły Martyna w Słobodni? — zagadnął żyd.

— Kto ich nie zna. Sławne na całą okolicę, od moich piękniejsze. Po sześć lat mają, rogi jak obręcze, a dzieciakoby poprowadziło. Martyn szczęśliwy!

— Można ich kupić.

— Ot, pleciesz! Martyn szalonyby był. Dawali mu panowie ćwiartkami pieniędzy. Tylko się śmieje. Ręką machnął, zapalając fajkę.

Żyd mu się do ucha przechylił.

— A wam mogą one darmo przyjść — szepnął.

— Na złodziejam się nie zda! — odparł chłop pogardliwie.

— Na co kraść! Nie kiwniecie nawet palcem, a ja sam przyprowadzę woły do chlewa — jak.

— Jak, co?

— Jak mi powiesz, gdzie wasz panicz schowany w lesie!

Chłop odskoczył jak oparzony, odepchnął żyda, za czapkę wziął.

— Przekięty żydzie! jakiego pana, co ty szczerkasz! Naszego panicza zatuli pod Krasną Choiną.

— Ilii — na co to krzyczeć, na co kłamać! To mowa dla tych, co go szukają i zgubić chcą. Tfu, na co śmierć wspominać — niechaj on żyje i zdrow będzie! Juda wie, że on w puszczy, strażnik go pilnuje i wy! Jam gotów mu uciec pomódz, to dobry pan!

Michałko ponuro rozwiązał szmatkę, położył na stole naleźność, cofnął się do drzwi.

— Poczekajcie, poczekajcie, dalszcie za wiele! — żyd zatrzymał go za polę. — Co to, myślicie, żem ja szachraj, u mnie kruczek o grosz tańszy. Cztery grosz wam się należą! — Zaczęło się długie, pracowite przeszukiwanie kieszeni zatruszczonego surduta.

Sprostowanie min. Grabskiego w sprawie Cieszyna.

Warszawa, 4. 8. 20. Minister skarbu Władysław Grabski nadesłał następujące sprostowanie:

„Doszło do mej wiadomości, jakoby powstała wersja, iż w Spaa miałem się zgodzić na linię podziału Śląska Cieszyńskiego, jaka została obecnie ustanowiona. Kategorycznie zaprzeczam tej wersji. W Spaa o żadnej linii podziału ani ze mną, ani z innymi Polakami nie było mowy. Linja ta nigdy zgody ani mojej, ani żadnego Polaka nie uzyskała, ani Czesi, ani aljanci o linii podziału nie mówili. Zagadnienie postawione było na zupełnie innym gruncie, i to, czy dopuścić do plebiscytu, czy zgodzić się na arbitraż, i na czyj. Wobec kategorycznego stanowiska reprezentantów ks. Cieszyńskiego, ażeby nie dopuścić do plebiscytu w czasie i w sposób przyjęty przez Komisję aljancką, pozostała droga arbitrażu, który oddano w ręce Rady Ambasadorów. Układ podpisany przeze mnie w tym względzie nie zawierał żadnej wzmianki, ale jedynie odnosił się do punktu arbitrażu i do zaprzestania natychmiastowego, wszelkich represalij, polegających z jednej strony na zatrzymywaniu pociągów z amunicją do Polski i biletów skarbowych, z drugiej strony cystern produktów naftowych. Obrona stanowiska polskiego przed Radą Ambasadorów została powierzona przeze mnie panu Paderewskiemu przy współdziałaniu delegacji Rady Narodowej Cieszyńskiej. Podpisał Władysław Grabski.

Posłowie śląscy wysyłają protest do prezydenta Wilsona.

Warszawa. 4. sierpnia. Posłowie śląscy Londzin, Rygier, Bobek, wysłali do prezydenta Wilsona depeszę następującej treści:

„Posłowie ludu polskiego z Śląska Cieszyńskiego na sejmie w Warszawie, jako też wójtowie, przez lud cieszyński wybrani proszą ciebie panie prezydencie o łask. interwencję w sprawach krzyczącej decyzji konferencji ambasadorów z dnia 28. b. m. Konferencja ambasadorów oddaje 170 tysięcy Polaków, wbrew ich woli państwu Czesko-Słowackiemu. To pominięcie sprawiedliwości i plebiscytu przez Radę Najwyższą w dniu 27. września 1919 postanowionego nie tylko zadaje gwałt ludności polskiej i całej Polsce, lecz obraca w niwecz zasady szczytne, według których lud śląski ma prawo samostanowienia o sobie. Pograżony w rozpacz lud na Górnym Śląsku pokrzywdzony w swoich najświętszych prawach, zwraca się do Ciebie, jako rzecznika międzynarodowych spraw i pokłada w Twoją interwencję ostateczną nadzieję. Tylko w razie ostatecznego zwycięstwa Twych szlachetnych zasad lud polski wstrzyma się od aktów rozpaczliwych.

— A jaki wy gorący! — ciągnął żyd dalej. — Nie wierzycie mi, przeklinacie, owa, gwałtu! Jakbym co złego powiedział! Nu, nie chcecie mieć interesu z Judą sterdyńskim, pamiętajcie, żeby to wam na złe nie wyszło! Wspomnijcie moje słowo. Możecie mieć woły, może jeszcze jaką sztukę bydła, albo dwie na płód — i zabogacieć darmo, za co? za parę słów! Albo jak Moskał, czy szpieg? Prosty żyd, mam, interes do waszego panicza i tyle! Nu, ot i wasze cztery grosze! A jak jutro was wezmą kozaki, to pożałujecie uporu! Ja myślał, że wy rozumny człowiek, a wy głupi chłop, jak inni!

Michałko podniósł głowę. Cień niepokoju przebiegł mu po twarzy.

— Jakie kozaki! — mruknął.

— Te same, co spaliły dwór u was. Czy myślicie, że wasza chata mocniejsza! Eh wy głupi chłop, nie warto z wami gadać!

— Gadali że mną mądrzejsi od ciebie, niechrześciszcie! Dostyc łajac i wydziwiać! Kto ci mówił o kozakach?

— Nasz pan! Pod batogami każdy śpiewa, co umie! Potem w Sybir, daleko! Het! Pójdiesz i ty, a wiesz dlaczego — boś głupi!

— Milcz, żydzie! Kiedyś ty gadał z twoim panem, toś ty wróg!

— Co to szkodzi, że ja gadałem! Ja z każdym gadam i dlatego wiele wiem! Panicza nie wyratujecie bezemnie, a sam poginiecie! Czy was bili kiedy?

— Nie, my hodowaliśmy się razem z paniczem?

— No, to dostaniecie za wszystkie czasy! Sto nahajów wy, sto żona, po pięćdziesiąt dzieci, a potem chata z dymem, wy w łańcuchy i marsz! Na co wam woły i dobytek? Zgnijecie w turmie.

Bóg wie co się działo w chłopskiej duszy. Słuchał nieczuły na pozór, oparty na kij, zmarszczony, posępny, nie przerywając ani słowem. Żyd ręce strzepnął, ramionami ruszył.

— Bywajcie zdrowi! Panicz stracony, a z wami kaput! A jabym was uratował, panicza sam wywiózł, a teraz sam pójdę do dworu i powiem: bierzcie Michałka on wie wszystko, chce ze swoim paniczem iść w Sybir! Stuchajcie ostatnie słowo! Mie was żal! Kozaki poczekają do jutra wieczór! Jeśli nie przyjdziecie do mnie zr zgodą, to oni pójdą do was!

Chłop nic nie odrzekł. Trzasnął drzwiami i zniknął w mroku wieczornym. Musiała być dobra wódka u Judy, coś mu w oczach majaczyło. Na prawo i lewo i prosto, gdzie sporządzał, widział przed sobą dwa przepyszne rogate woły podobne do siebie, jak malowane. Te same ceniki, te same łaty, te same formy! Długie, niskie, zbudowane przepyszenie, brodziły w trawie, występowały z każdego krzaka, przechodziły na każdym zawrocie.

Jednocześnie wysłali posłowie telegraficzny protest pod adresem Polskiego Związku Narodowego Chicago prosząc o interwencję w tej sprawie u rządu Stanów Zjednoczonych.

Prasa amerykańska żąda pomocy dla Polski.

Walcz, 4. 8. Korespondent „Echo de Paris” z Washingtonu donosi: Pesymistyczne wiadomości z Polski wywołały przygnębienie. Prasa ostro krykuje rząd Wilsona i zaznacza, że rząd ten popiera Polskę dostarczeniem materiału a teraz tego zaprzęta. Zarzuty szczególnie skierowane przeciwko temu, że rząd nie odniósł się do kongresu o upoważnienie do udzielenia Polsce pomocy. Zaniepokojenie w Ameryce jest większe, niż było w roku 1914. Istnieje obawa wspólnej akcji niemiecko-rosyjskiej przeciw Francji, a Ameryka nie jest gotową do interwencji. Zdaje się jednak zdecydowaną przeszkodzić, ażeby chaos bolszewicki nie rozszerzył się dalej na zachód.

Generał Haller walczy osobiście w pierwszych liniach.

Warszawa. 3. sierpnia. Inspektor generalnej armii ochotniczej Generał Haller znalazł się obywatelsko w kompanii nad Bugiem, na terenie zajmowanym przez kompanie pod dowództwem starszego żołnierza, strzeliane gęstym ogniem nieprzyjacielskim. Generał objął osobiście komendę, zarządził wykopanie kontratak, który został celowo przeprowadzony. Oddziały ruszyły naprzód i odrzuciły nieprzyjaciela. Obecność generała Hallera wywiera na żołnierza wpływ bardzo dobry.

Lublin. 3 sierpnia. Województwo Lubelskie wstrzymało pierwszy atak wroga na Janów Podlaski i spędziło noc z 1. na 2. sierpnia pod ogniem artylerji bolszewickiej. Wróg został odpartym dzielnymi poznańskimi rozbitymi i odpartym za Bug.

Rozkaz gen. Hallera.

Warszawa. 30 lipca. Wydział Prasowy armii ochotniczej komunikuje ostatni rozkaz generała Hallera. W dniu dzisiejszym objąłem dowództwo frontu Starzy żołnierze, Wy co do boju nawykliście i młodzie, idący na pierwszy zew ojczyzny. Walka czy się na ziemiach polskich, na które wtargnęły wojska nieprzyjacielskie. Odwaga wasza zadecyduje o losach Polski. Wypiszcie bagnetem waszym, jesteście ludem wolnym i wielkim. Walecznością granic i rozmachem bojowym, pierściami waszymi, słoncie Warszawę, uratujecie Polskę. Na Was, żołnierze i armji na Was, ochotnicy, uderza najmocniejsza krwawa fala najeźdźców Wy ją rozbijecie, Przetraw

Michałko tan! oczy, spluwał, odgęnywał mamro, nic nie pomagało. Rarytne woły szły z niego wszędzie, aż do Luchni, wchodząc do zagrody, w działy jeszcze leżące na gumnie i przeuwające flegmatycznie dzienną paszę. Westchnął, spojrzawszy w bok na puste chlewy.

— Och, moje wy winiowe, och, moje wy chane! — i z westchnieniem wszedł do chaty.

Położył się, lecz nie zasnął.

Na czarnym pulapie izby pokazywały mu się żywe ilustracje rozmowy z Judą, straszne pijackie twarze kozaków, jakieś jęki, wycia, łkania kobie świsł płeni, wszystko, na co się napatrzył w ostatnich czasach. To znnowu, gdy wiatr zaleciał w kory i rozdmuchał węgle w piecu, z iskierek formowały się pożary i widział chatę w płomieniach, dobył w perzynie, żonę i rodzinę w kajdanack i nędzy. I ruszył się na twardej ławie, nasunął na głowę się mięgie, zasypiał niby, lecz lada ruch, szczerkniecie p budziło go znnowu. Zrywał się, siadał na posłaniu lęki, zdało mu się, że do drzwi ktoś kołaczę, że do przychodzi z guba o bladej twarzy i strasznych, ścistych szponach.

Itak go świt zastał, rozpędził marzenia, do pi zawolał. Wstał ociężały, ponury, w oczy nikomu spojrzal, jął się zająca bez zwykłej ochoty. Wyglądał chory, żonę opanował, dzieci rozpędził, sąsiadów pozdrowił słowem. Pod wieczór na konia siadł i gnał gdzieś oklep, bez drogi, jak wilk. Żona prze gnała się, patrząc za nim. Biała się go.

— Czy bies go opętał?

Zgadła. Mleczny brat Aleksandra Swidy gnał z nim, a za nim bies siedział i szeptał, i radził, i tłóczył.

Chłop pędził po zgbubę dla swego pana, Juda nań czekał triumfująco.

Nazajutrz rankiem masztalierz wezwał Makarucha do dworu. Stary się powłóki zły, przeklin świat cały. Michałko tego dnia właśnie miał przy dla ostatnich przygotowań, a dnia następnego p stanie rozpocząć miał ucieczkę za granicę. Zo ze dworu mieszał wszystkie szyki. Strażnik stawił też z dość niewesołą miną w kancelarji pana, j przeczynał nieszczerzęście. Czaplac, rozpartu u uśmiechnięty rad z całego świata, powitał sługi śliwym grymasem.

— Panienska twierdzi, żeś uczciwy i spraw No, dajże tego dziś dowód. Oto mcsz list z du peniądzmi. Wręczysz go panu Niestańskiemu w rownie i przywieziesz mi pokwilowanie z przy Ruszaj zaraz.

Ciąg dalszy nastąpi.

musimy, choćby nas czekała walka nad sity i, choćby ostatnią krwi kroplę trzeba było przelać, Nikt nie zachwieje wiary w Polskę i zwycięstwo. Ja, stary żołnierz, znam zacięte wasze polskie serca, znam wasz honor żołnierski. Nie damy ziemi, nie damy, ni miast, ni wsi, ni dorobku krwawicy chłopa i robotnika. O pierś waszą rozbije się nawała wroga, jak zostały oparte ataki na 201 pułk piechoty armji ochotniczej. Ochotnikom 201 pułku piechoty dziękuję za tę radość, jaką mi sprawili zwycięskim bojem pod dowództwem podpułkownika Zagórskiego i podpułkownika Koca. Naprzód w zwycięski bój z hasłem **pracyjów: Bóg i ojczyzna!**

podpis. Józef Haller.
generał broni i dowódzca frontu.

Polska ma kredyty u Francji.

(Pat.) Ambasador francuski Jusserand zwrócił się, na prośbę ministerstwa skarbu do swego rządu, aby wszelka pomoc Francji była udzielana bez wymagania gotówkowej zapłaty ze względu na trudne położenie Polski. Ambasador Jusserand otrzymał zapewnienie, które zakomunikował ministerstwu skarbu, że za wszelkie dostawy, które przeprowadzać będzie rząd francuski, zapłata w gotówce nie będzie wymagana.

Polscy kosynierzy.

Częstochowa (Częstochowscy kosynierzy). Trzeba było dopiero pomruków groźnie zblizającej się burzy, by obudzić lud z uspienia. Odezwa obozu Stapińskiego, jedna z najliczniejszych odezw doby dni ostatnich trafiła do serca i umysłów włościan. Przed urzędami Powiatowemi tłoczą się gromady ochotników. Jaki taki zjawia się konno, w pełnym uzbrojeniu — to jedna z tych najgoręcej odczuwających, czem jest dla Ojczyzny chętny i uświadomiony obrońca. W nowożytnych walkach kosy wywołują co prawda wyrażenie anomalii, a jednak... Na konnicę Budiennego jest to broń jedyna. Taki kosynier, uzbrojony dodatkowo w rewolwer, odda nieocenione usługi w walkach partyzanckich. Budzenny obiecał za 2 tygodnie odwiedzić Warszawę. Nic nie mamy przeciw temu, byleby eskorta, jaka będzie mu towarzyszyć, składała się z częstochowskich kosynierów. Doczeka się napewno przyjęcia entuzjastycznego.

Wojska polskie wzięły do niewoli oficerów niemieckich na froncie bolszewickim.

Warszawa. Wobec tego, że Niemcy widzą, iż każdy przejrzy ich intrygi w sprawie ogłoszonej rzekomej neutralności, której nigdy nie zachowywali, przeto kurczowo wymyślają kłamstwa. Zaprzeczają że oficerowie niemieccy walczą po stronie bolszewików. Wobec tego zaznaczyć trzeba, że wojska polskie stwierdziły obecność niemieckich oficerów na froncie bolszewickim, ale wzięto nawet już szereg niemieckich oficerów do niewoli.

Amnestja dla uczestników „puczu“ Kappa.

Między rządem rzeszy, a partjami parlamentu toczą się, jak donosi „Berl. Tagbl.“ układy celem wydania amnestji, tak dla uczestników puczu Kappa jakoteż i dla powstańców z zagłębia Ruhry, którzy wywołali rozruchy w związku z rewolucją Kappa. Amnestja stosowania ma być tylko wobec politycznych przestępców, nie zaś wobec ludzi, którzy dopuścili się zwyczajnych zbrodni. Kwestja, czy rząd sam wnieśnie odpowiedni projekt ustawy o amnestji, czy też z inicjatywy parlamentu, nie jest jeszcze rozstrzygniętą. W kołach parlamentarnych życzą sobie załatwienia tej sprawy jeszcze w ciągu bieżącej krótkiej sesji parlamentarnej.

1012 zbrodniarzy wojennych.

„Leipziger Tageblatt“ donosi z miarodajnego źródła, że do sądu Rzeszy napłynęło dotychczas w całości 1012 spraw sądowych w kwestji przekroczeń i zbrodni, popełnionych podczas wojny. Przeważna część tych oskarżeń, bo w liczbie 886 napłynęła ze strony koalicji. Prokurator Rzeszy rozpatruje wszystkie wypadki, przy których wykroczenie prokuratorji jest możliwe. W 27 wypadkach zaprzestano dochodzenia, gdyż osoby oskarżone już nie żyją. Pozatem prowadzi się śledztwa w pozostałych wypadkach.

Okrucieństwa bolszewickie.

Gazeta poniedziałkowa podaje: Znad Dniestru donoszą: W Kamieńcu Podolskim wzięli bolszewicy do niewoli kilkunastu żołnierzy ukraińskich. Po kilku dniach wypuszczono ich z więzienia, zaprowadzono w pole i rozstrzelano z karabinów maszynowych. Rannych dobijano kolbami, bagnietami, wylupując im oczy i rozpruwając brzuchy. W odwecie za te okrucieństwa Ukraińcy rozstrzelali kilkuset bolszewików, wziętych do niewoli.

Niemcy kokietują Rosję.

„Temps“ donosi, że niemiecka stacja radiotelegraficzna w Nauen wysłała 31. lipca radio do rządu sowieckiego, zawiadamiając, że prezydent Ebert ogłosił neutralność w wojnie Polski z Rosją sowiecką. Stacja iskrowa w Moskwie ogłosiła tę depeszę wraz z wyjaśnieniem, że uznanie w ten sposób rządu sowieckiego przez niemiecki rząd burżuazyjny jest aktem pierwszorzędnej wagi. Dziennik ten zauważa, że w ostatnich czasach trwa żywa wymiana korespondencji między Berlinem a Moskwą.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Olsztyn, dnia 2 sierpnia 1920.

— Numer telefonu „Gazety Olsztyńskiej“ jest teraz 531.

— **Wiosna opuszcza 5. sierpnia teren plebiscytowy a Anglii 10.** Donoszą o tem gazety niemieckie.

— **Powrót burmistrza Zülcha.** Komisja Międzypolusznicza zniósła w środę rozporządzenie na mocy którego burmistrz Zülch zwolniony został swego czasu z urzędu.

— **Aresztowanie złodziei.** Olsztyńskiej policji kryminalnej udało się przyaresztować 4 złodziei którzy w nocy na sobotę okradli kasę leśniczą w Jelguniu i zamierzali okraść ks. Osfińskiego. Złodzieje nazywają się Marter z Warpun, Binkowski z Elku, Seydemann z Olsztyna i Mrowska z Sentken pod Elkiem. Wszyscy przyznali się do winy.

— **Przymusowa gospodarka na kartofle** została zniesioną. Tak samo sprzedawać się będzie od 1. sierpnia proszek mydlany bez kartek — Ponieważ na przyszłą zimę spodziewają się kłopotliwej większej dostawy nafty, zostanie przymusowy handel z karbydem od 1. sierpnia zniesiony.

* **Pelplin.** Najprzew. ks. biskup-sufagan dr. Klunder wyjechał na zjazd biskupów polskich do Częstochowy. Towarzyszy mu ks. Wróblewski.

* **Ladny gest Duńczyka.** Paryski „Petit Journal“ donosi: W tych dniach jeden z naszych czytelników otrzymał z Kopenhagi list następujący: „...Nigdy nie byłibyśmy odzyskali Sleszwigu, który nam w 1864 r. skradli Niemcy, gdyby nie interwencja Francji. Pragnę osobiście zaznaczyć moją wdzięczność w sposób praktyczny i proszę pana o rozporządzenie 5000 franków na korzyść wdowy, która utraciła syna w walce za prawo i sprawiedliwość. Oddaj jej pan tę drobną sumkę jako podziękę dla Francji od bezimiennego Duńczyka“.

* **Gdańsk.** W piątek około godziny 6 po południu, bandy robotników niemieckich rozpoczęły napadać na oficerów i żołnierzy polskich i angielskich na ulicach. Około godz. 10 wieczorem, gdy wyruszył pociąg z Gdańska do Warszawy, tłum niemiecki usiłował zdobyć komendanturę polską na dworcu, ale został przez kilku żołnierzy angielskich, groźnych użyciem broni palnej, odparty. Innej gromadzie robotników niemieckich udało się wtargnąć na peron. Zaczęto wywłóczyć z pociągu warszawskiego oficerów i żołnierzy polskich. Jeden oficer i jeden żołnierz odnieśli rany ciężkie od noży, trzej inni są wprawdzie lżej pobici i poranieni, ale stan ich był taki, że musiano ich także przenieść do lazaretu. W pociągu napadniętym znajdował się członek wydziału wykonawczego S. S. S. p. Roman Podoski, który bawił w Gdańsku w sprawach, związanych z wyładowaniem amunicji angielskiej dla Polski. Napad uważać należy za zemstę robotników niemieckich którzy, jak wiadomo, odmówili wyładowania amunicji. Guy pracę tę wykonali żołnierze angielscy, urządzono zamach na pociąg, wiozący oficerów i żołnierzy polskich. Podczas rozruchów raniono także 2 żołnierzy angielskich.

Kuba i Wojtek.

Kuba: Dzień dobry, Wojtku! Gdzież tak długo bawil?

Wojtek: Mojn.

Kuba: Co do licha, mojn? Co to naraz ma znaczyć? To z ciebie taki polak?

Wojtek: O! przecież objeżdżilem w tym czasie dosyć świata, byłem w Berlinie, w Lipku, no i Westfalji, a tam dużo się nauczyłem, tam wszyscy tylko „mojn“, bo to jest „fajn“.

Kuba: Słuchaj Wojtku! Ty się coś nauczyłeś? Ha, ha, ha, a jednakżeś Wojtkiem zostałeś! Jeżeli ja mego osła gdzie posłę, a chociażby ten cały świat przewędrował, zawsze jednak osłem zostanie.

Wojtek: Co? ja osłem? Ja? To obraza, ja bin sich urdeutsch.

Kuba: Wojtek urdeutsch! Ha, ha, ha, pękne od śmiechu, przepraszam, ale brzuch mi wnet trząśnie! Wojtku, Wojtku, to ty pewnie i Ostpreussen welowales?

Wojtek: Rozumie się, przecież Volksblatt tak nakazywał!

Kuba: Wojtek Volksblatt, Volksblatt Wojtek, to się zupełnie zgadza. Nie potrzebuję co do osła nic cofać.

Wojtek: Przecież Volksblatt to katolik, musi wiedzieć, co robi, on tylko z pogardą na Polaków patrzy i patrzy.

Kuba: Patrzal? Wojtku, zastanów się! Czy pamiętasz jak pisał w roku 1905? Że Polska raz powstanie, bo to jeat woła Bożą, że Polska ma zadanie bronić wiary naszej, ma przedewszystkiem kościół prawosławny na łono naszego kościoła przywodzić!

Wojtek: Tak, pamiętam! Ale przecież czasy się zmieniły, dziś inaczej pisze.

Kuba: Tak, dziś inaczej pisze, bo będzie za to suto opłacany. Patrz, jak to wyzywał na socjalistów podczas wyborów do parlamentu niemieckiego! Socjaliści a kościół katolicki to jak ogień i woda. A dziś? Dziś pracuje nie tylko razem z socjalistami ręką w rękę, lecz co gorzej, przychyła się nawet bolszewikom.

Wojtek: Co? przychyła się bolszewikom? To nie prawda, to za grubo.

Kuba: Ale pomału Wojtku, prostę posłuchaj: Dziś, gdy Polska broni kościół katolicki przed bolszewikami na życie lub śmierć, gdy katolicy całego świata z Ojcem świętym na czele wyrażają Polsce swą sympatię, to Volksblatt z wielką radością zohydza ją w sposób najbezzelniejszy, a chwali podniebiosa zwycięstwa bolszewickie. Czyż to nie wspieranie bolszewików?

Wojtek: Masz prawdę. Ja, osioł, jemu tak wierzyłem!

Kuba: Widzisz, żeś osioł?

Wojtek: Tak, tak, przyznaję, ale cóż mam uczynić, aby zło naprawić?

Kuba: Najprzód wyrzuc tego kłamca z domu twego a czytaj naszą Gazetę Olsztyńską, potem wstępuj do Towarzystwa Ludowego.

Wojtek: Ale co powie sołtys, żandarm i nauczyciel. A co ksiądz?

Kuba: Pokaż żeś bohater a nie tchórz.

Wojtek: Ja ci wierzę, Kuba, wszystko, ale, ale — boję się żandarma.

Kuba: Ażeby cię Pan Bóg plebiscytem ukarał! Idź ty tchórz.

Wojtek: Cicho, ja się namyślę.

Kuba: Zrób cóżem ci powiedział, a później rozmówimy się dalej. Przedewszystkiem pamiętaj żeś Polakiem. Jbi.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA.

Nauen. 4. sierpnia. Sejm Rzeszy Niemieckiej przyjął w poniedziałek wniosek w sprawie unormowania stosunków między Niemcami a Łotwą. Potem omawiano umowę niemiecko holenderską w sprawie kredytu węglowego. Na interpelację niezawisłych dla czego nie został rząd niemiecki zaproszony na konferencję londyńską, i wobec żądań niezawisłych przystąpienia do układów z Rosją, oświadczył minister spraw zagr. Simons, że z Rosją może być zawarty traktat tylko wówczas, jeżeli udzieloną zostanie gwarancja że odnośne przymierze uważać się będzie jako obowiązujące także przeciwko entencie. Nie nadszedł jeszcze czas, twierdził dalej Simons, ażeby się wejskać do Ligi Narodów.

Praga. 4. sierpnia. Jak donoszą czeskie pisma, w dalszym ciągu trwają demonstracje czeskich i niemieckich socjaldemokratów przeciwko poborom. W czasie pochodu niesiono tablicę: „Precz z militarystem, niech żyje czerwona armja“ Przyszło nawet do rozlewu krwi.

Berlin. 4. sierpnia. Z Londynu donoszą: Ogłoszoną została odezwa rządu moskiewskiego skierowana za pośrednictwem radio-telegramu do armji czerwonej. Między innymi powiada ona: Delegacja nasza pod przewodnictwem Kamieniewa odjechała do Londynu. Towarzysze — od waszych sukcesów na froncie polskim zależne jest powodzenie naszej delegacji.

Londyn. 4. sierpnia. W Izbie Gmin Bonar Law oświadczył, że nie odpowiada intencji polityki rządu angielskiego przyciągać rząd niemiecki i węgierski do akcji przeciwko Rosji Sowjeckiej.

Gdańsk. 4. sierpnia. Daily Mail donosi, że wskutek ostatnich zajęć w Gdańsku, które uniemożliwiły wysłanie materiałów wojennych do Polski, koalicja postanowiła powiększyć załogę do 6000 ludzi.

Bytom. Prasa niemiecka w Berlinie i Wrocławiu rozpoczęła kampanję przeciwko nuncjuszowi Rattiemu, komisarzowi kościelnemu na Górny Śląsk, pomimo, że arcybiskup Ratti przestrzega ściśle neutralności i jak dotąd więcej odbywał konferencje z Niemcami niż z Polakami, mimo to prasa niemiecka podejrzewa go o sympatię dla Polski nie przytacza jednak żadnych konkretnych danych.

Berlin. 4. sierpnia. Z Bazyleji donoszą, że ententa zarządziła aby natychmiast wysłano materiał wojenny, który Niemcy mają wydać do Polski.

Berlin. 4. sierpnia. Przedstawiciel rządu sowieckiego Kopp wyjechał do Moskwy celem rozpoczęcia specjalnych rokowań między Niemcami a sowieciami.

Genewa. 4. sierpnia. Kongres socjalistyczny obradował nad uchwaleniem układu w sprawie rozbrojenia oraz Ligi Narodów. Delegat szwedecki Engberg, wyraził przekonanie, że wszelka krytyka traktatu wersalskiego jest nieuzasadnioną, bowiem militarystm jest znacznie słabszym, niż w roku 1914. Liga Narodów jest dowodem znacznego postępu w stosunkach pokojowych i międzynarodowych. Delegat holenderski stawil wniosek by państwa zwyciężone zostały dopuszczone do Ligi Narodów.

Paryż. 4. sierpnia. Rząd rosyjski wydalil z granic swoich socjalistę francuskiego Laponta. Dziennik Temps twierdzi, iż Lapont był w stosunku z wojskowymi misjami ententy w Warszawie, i dostarczał rządowi rosyjskiemu fałszywych wiadomości. Winien on być uważany za największego wroga Rosji.

Paryż. 4. sierpnia. Z Rzymu donoszą, iż po udzieleniu audjencji delegatowi polskiemu Kowalewskiemu, papież swoim delegowanym przy rządach obcych polecił wejść w ściśle porozumienie z temi rządami celem zbadania środków ocalenia Polski.

Paryż. 4. sierpnia. Traktat pokojowy z Turcją zostanie podpisany w czwartek dnia 5. b. m.

Siedlce. Oddział skautów, który razem z wojskami opuścił Mińsk, odznaczył się chlubnie walcząc w trzydziści bagnietów z silną przewagą bolszewicką pod Nielnikami. W rozpuszczonej tyralierce, dotarli do okopów i celnym ogniem nie tylko zmusił nieprzyjaciela do cofnięcia się, lecz podtrzymywał pomimo ogromnego narażania się ducha na całym odcinku.

Siedlce. Do głównej kwatery sztabu frontu północno-wschodniego przybył minister spraw wewn. Skuśki. Po krótkich naradach udał się dalej, ku dalszym frontom ażeby uregulować stosunki, między władzami cywilnymi a wojskowymi.

Warszawa. 4. Jak donosi Kurjer Warszawski, dzisiaj o 11: przedpołudniem odbędzie się posiedzenie Rady Ministrów o god. 5. popoł. obradować będzie Rada Obrony Państwa w Belwederze. Tematem będzie sprawa pertraktacji polskiej w Mińsku.

Warszawa. 4 sierpnia. Na skutek rozszerzenia wiadomości, jakoby w ostatnich czasach miała być podwyższoną, taryfa kolejowa, minister kolejowy objaśnia, że żadne podwyższenie taryf, ani przewozowych, ani osobnych nie nastąpi.

Warszawa. 4 sierpnia 1920. Worow nieściłym pogłoskom delegacja polska z Baranowicz wyruszyła bez przeszkód i przybyła do Warszawy.

Warszawa. 4. sierpnia 1920. Misja aljancka odbyła wczoraj wieczorem konferencję z wiceprez. Daszyńskim i ministrem spraw zw. ks. Sapięgą. Omawiano rezultat rokowań w Baranowiczach. Dyplomaci wchodzący w skład misji wyjadą do Paryża i Lodynu celem przedstawienia swym rządowi sytuacji wytworzonej przez taktykę bolszewików oraz konieczność przyjęcia Polsce z pomocą.

Warszawa. 4. sierpnia. Kurjer Polski donosi, że generał Latinnik został gubernatorem wojskowym miasta Warszawy.

Warszawa. 4. sierpnia 1920. Wobec tego, że delegat polski Paderewski podpisał dnia 31. lipca układ w sprawie Cieszyna rząd polski przystępuje do technicznego i formalnego wykonania układów. Ponieważ komisja międzysojusznicza oświadczyła, że pomiędzy 12. a 15. sierpnia opuści Cieszyn, administracja obszarów przyznanych Polsce wzgl. Czechom musi być do tego czasu objęta przez władze polskie, wzgl. czeskie.

Bytom. 4. sierpnia. General Lerond powrócił z Paryża i objął urzędowanie.

Paryż. 4 sierpnia. »Echo de Paris« donosi Lloyd George odmówił przyjęcia Kamieniewa i Ksina przed zawarciem rozejmu na froncie polskim.

Lyon. 4 sierpnia. Eskperci wojskowi są zdania, że sytuacja Polski się nie pogorszyła. Restrukcja armii polskiej odbywa się nomyślnie. Armia nadechodzi z Gdańska w znacznych ilościach. więcej zagrożony jest front południowy, gdzie odbyła się wielka koncentracja wojsk bolszewickich.

Koenigswaterhausen. Strejk generalny w Z. trwa dalej. Przed południem zgromadziło się o 10 tysięcy osób. Do strejku przyłączyli się karte wodowych robotników, którzy dotychczas zajmowali wyczekiwające stanowiska.

Tokio. 4. sierpnia. Rząd japoński postanowił wysłać do Warszawy delegatów upelnomocnionych.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Ludwik Kozłowski

Zwracamy uwagę właścicielom budynków lub ich zastępcom na nasze rozporządzenie umieszczone w nr. 271 »Allst. Ztg.« z roku 1917 o zmianie w sprawie wydawania znaczków na chleb i żywność z dnia 20 grudnia 1916 (Allst. Ztg. nr. 300.)

Wedle tego rozporządzenia zobowiązany jest właściciel kamienicy lub jego zastępca, otwierając paczkę z kartkami na żywność w obecności głowy rodziny (Haushaltungsvorstand) lub osoby upoważnionej, i ilość zawartych kartek w osobne listy kwitowe wpisać. Odbiorca kartek pokwitować musi odbiór tylko w tej liście. Inny rodzaj pokwitowania jest zakazany. Listy, które są już w posiadaniu właścicieli kamienic, należy zatrzymać, dopóki się zapelnia. Nowe listy zażądać trzeba w naszym oddziale żywnościowym.

Zawiera paczka więcej kart jak należy, obowiązany jest właściciel budynku niezwłocznie oddać takowe magistratowi, oddział żywnościowy. Tak samo należy magistrat niezwłocznie uwiadomić, gdy więcej osób podano, jak istotnie do rodziny należy.

Podług § 3 rozporządzenia z dnia 20 grudnia 1916 zobowiązana jest głowa rodziny oddać kartę na żywność (Bezugschein) właścicielowi budynku lub jego zastępcy najpóźniej w dniu wydawania kart żywnościowych przez magistrat.

Przepisów tych przestrzegać się będzie jak najściślej i kart na żywność innym osobom jak właścicielom lub ich zastępcom się nie wyda. Przeciwdziałania będą ukarane.

Olsztyn, 4 sierpnia 1920.

Magistrat. Miejski urząd żywnościowy.

Odbieranie kartek na żywność przez lokalorów jest zakazane.

Do odebrania kartek na żywność upoważniony jest tylko właściciel kamienicy lub jego zastępca. Głowy rodzin muszą spisy (Bezugscheiny) w czas, najpóźniej w dniu wydawania kartek na żywność, oddać Właścicielowi budynku lub jego zastępcy.

Lokatorom wprost kartek się nie wydaje.

Olsztyn, 4 sierpnia 1920.

Magistrat. Miejski urząd żywnościowy.

Poszukuję od 1 sierpnia lub później gospodyni

umiejącej gotować doskonale, prać, piec i zaprawiać. Także poszukiwana wyręczycielka, pracowita i chętna, od zaraz. Zgłoszenia z podaniem warunków adresować: M. Donimirska, Małe Ramzy, p. Pestlin (Kr. Stuhm).

Potrzebny zaraz

elew gospodarczy

z praktyką. Zgłoszenia z odpisem świadectw uprasza Dom. Wilamowo Wilhelmshof p. Willmannsdorf, Kr. Gsterode Ostpr.

Potrzebny od 1. 8.

elew gospodarczy

z praktyką. Zgłoszenia z odpisem świadectw uprasza się do Dom. Sontopp p. Gross Koslau.

Zamienię

moje mieszkanie o trzech pokojach w Toruniu na mieszkanie od 2 do 3 pokoi w Olsztynie. Zgłoszenia proszę nadesłać do redakcji pisma naszego pod literą 456.

Zmienię moje

mieszkanie o 3 pokojach

w Gdańsku—Wrzeszcz—na podobne mieszkanie w Olsztynie Zgłoszenie do pani Spatling, Olsztyn Bismarkstr. 1

Polski robotnik

35 lat stary, (bez szarwarku) poszukuje od zaraz pracy na gospodarstwo.

Zgłoszenia do ekspedycji Gazety.

Pisarz gospodarczy,

21 lat, obeznany w każdej gałęzi rolnictwa i książkowością gosp. poszukuje od 1. 8. 20. posady na większym lub mniejszym majątku. Łask. zgłosz. proszę do »Gaz. Olszt.«

Posiadłość wiejska

w powiecie działdowskim im (Polska), 34 mórg, z tego 5 mórg torfu, 2 morgi lasu, ziemia dobra i dobre buoynki, jest

do zamiany

na posiadłość taką samą lub nieco mniejszą, położoną w części Prus, która przypadnie Niemcom.

Kaczinski, Seeleben per Grallau pow. Działdów. Bliższych szczegółów udziela Baschke, Luisenberg per Alt-Jablonken, pow. ostródski.

Zamiana praktyki.

Znamienita praktyka miejska i wiejska na Pomorzu z powiatowym lazaretem jest do zamiany na taką w Prusach Wschodnich, najchętniej na taką, gdzie możność działalności operacyjnej.

Zgłoszenia należy skierować pod »Praxis 250« do redakcji »Bote für das Culmerland« w Chelmży (Culmsee).

Moja posiadłość

w powiecie brodnickim (w Polsce) 25 mórg wielką z dobrym żywym i martwym inwentarzem, położoną przy szosie i kole, mam zamiar za niemiecką walutę sprzedać lub tekie same gospodarstwo w Niemczech zamienić.

Janz

Stangenwalde p. Bischofswerder Kr. Rosenberg.

Budynek

z ogrodem i placem budowlanym w Ostródzie jest od zaraz na sprzedaż. Mieszkanie o 3 pokojach do zajęcia.

Zgłoszenia pod lit. J. K. do ekspedycji Gazety.

Bank Dyskontowy

Towarzystwo Akcyjne

Oddział w Olsztynie

ul. Klebarska (Kleebergerstr.) 10/12.

załatwia wszelkie czynności

bankowe,

przyjmuje na procent wkłady

(depozyty) i oszczędności,

otwiera konta bieżące,

kupuje i sprzedaje polskie

pieniądze,

przyjmuje subskrypcję na pol-

ską pożyczkę państwową.

Bank otwarty codziennie od 9 do 1.

Adres: Diskontobank in Allenstein.

Telefon 696.

BANK LUDOWY

w Olsztynie ul. Cesarska 16 I

placi od depozytów 2, 3 i 4 procent

stosownie do czasu wypowiedzenia.

Udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami.

Bank otwarty codziennie od godz. 11 do 1.

Telefonu nr. 66 b.

Maszyny do sieczenia zboża

Maszyny szeroko mlójące

Młóckarnie z wałkami na 1 konia

Mancze *** Centryfugi *** Plugi *** Brony

jako i wszelkie inne maszyny i narzędzia

poleca we wielkim wyborze

L. Kunath, Olsztyn, ul. Libsztacka

Nr. telefonu 284.

Cygara, papierosy

i tabakę do żucia i zażywania

poleca

Wiktor Schulz

w Olsztynie,

ul. Prosta (Richtstr.) 25, przy moście św. Jana

Najtańsze źródło dla odsprzedających!

Papier listowy

w najnowszych wzorach i kolorach, w eleganckim pudełeczku, 25 arkuszy i kopert, najtaniej podarek. Cena 8 mk.

poleca

księgarnia J. Pieniężnej ul. Dolno Kościelna.

BANK LUDOWY

Sp. z nieogran. por.

w Dąbrownie

w domu p. Licznarskiego

przyjmuje depozyta każdego czasu i placi 3, 3 i pół i 4 procent według umowy.

Ewangelja

na niedz. XI po Zielonych Świątkach

u św. Marka rozdz. VIII, wiersz 31—37.

Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Tyryjskich, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywieśli Mu głuchego i niemego, a prosili Go, aby nań rękę włożył. A odwiódłszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce w uszy jego: a splunawszy, dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo, westchnął, i rzekł mu: Effeta, to jest, otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i wymawiał dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale, im On więcej im zakazywał, tem więcej rozslawiali, i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.

Lekcja

z pierwszego listu św. Pawła do Koryntyan roz. XV, wiersz 1—10.

Bracia! oznajmuję wam Ewangelja, którą wam opowiedziałem, którąście też przyjęli i w której stoićcie. Przez którą też zbawienia dostępujecie; jeśli pamiętacie, jakim obyczajem przepowiedziałem wam, chybaście próżno uwierzyli. Bo najprzód podałem wam, com też wziął, iż Chrystus umarł za grzechy nasze podług pisma: a iż pogrzebiony jest, iż też powstał z martwych trzeciego dnia według pisma. A iż widziany jest od Cephy, a potem od jedenastu. Potem widziany był od więcej niż od pięciu set braci wspólnie, z których wielu ich trwa aż dotąd, a niektórzy zasnęli. Potem był widziany od Jakóba, potem od wszystkich Apostołów, a na koniec po wszystkich był widziany i odemnie jakoby od poronionego płodu. Bom ja jest najmniejszy między Apostoły, który nie jestem godzien, aby mnie zwano Apostolem, albowiem przesładowałem Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska Jego we mnie daremną nie była.

Quo vadis, Domine?

Gdy Boska nauka Zbawiciela zaczęła wnikać w serca tysięcy wiernych synowie szatana, jak zgrają zaciętych drapieżców, starali się ją zgnębić i zdusić w zaraniu, aby nie wyloniła się na światło dzienne. Kościół katolicki ówczesny przedstawia jedno pasmo cierpienia, uwieńczone śmiercią męczeńską tysiąca świętych. Krew wiernych polała się obficie i wydała plon stokratny.

Mimo wszystko gromadzili się wierni potajemnie w podziemiach i tam w głębi katakomb rozbrzmiewały akordy pieśni do Pana nad Pany. Jedno z najsłynniejszych przesładowań było za cesarza rzymskiego Nerona w początku drugiej połowy pierwszego wieku. Ale Kościół przetrwał mężnie i to przesładowanie, bo miał podporę i otuchę w Apostołach św. Piotrze i Pawle.

Ci dwaj niestrudzeni nigdy mężowie, wlewali po cichu w serca wiernych, a słowa ich były balsamem kojącym wszelkie rany duchowe. Chociaż przesładowcy wyszukiwali istnie piekielne tortury i katusze dla chrześcian; potęga słowa Bożego, głoszonego przez świętych Piotra i Pawła, druzgotała wszystkie zapędy, a okrucieństwa szatańskie, mimo że porwały tysiące wiernych i wrzucały w objęcia śmierci, jednak rozbiły się sromotnie o opokę kościoła. Dlatego też wrogowie Kościoła wszelkimi sposobami starali się dostać w swe ręce świętego Piotra i Pawła w nadziei, że gdy ich stracą, cały Kościół runie, rozproszy się owczarnia, gdy pasterzy zabraknie.

Dlatego wierni błagali św. Piotra, aby oddalił się na czas jakiś z Rzymu, póki ręka Wszechmocnego przesładowców okrutnych nie osiągnie. Błagali Go, aby ratował życie tak potrzebne dla Kościoła Bożego, a nie dozwolił tryumfować okrutnikom, którzy czochali na Jego życie.

Ze łzami w oczach i sercem pełnem żalu opuszczał św. Apostoł Rzym wspnaniaty, gdzie rzesze wiernych oczekiwały śmierci. Lecz oto nagle na drodze Apipijskiej ukazuje Mu się postać Zbawiciela, a gdy Piotr św. zapytał:

— „Dokąd idziesz Panie?“ — cichy, rzewny głos Zbawiciela przeniknął do Jego serca:

— „Idę do Rzymu, aby mnie ukrzyżowano drugi raz, ponieważ Ty opuszczasz lud mój!“

Długo leżał Piotr św. u stóp Zbawiciela, a gdy powstał, zawrócił z powrotem do miasta, gdzie nibawem dostał się w ręce oprawców.

Wieczorem 29 czerwca 67 r. wyprowadzono św. Piotra w otoczeniu rzeszy wiernych ku wzgórcom Watykańskim na miejsce stracenia. A on szedł cichy, spokojny, z tryumfem, jak książę Kościoła z modlitwą na ustach. Modlił się pasterz za swoje owieczki, za cały świat, za wiernych i niewiernych: Kiedy sprawcy mieli go z szat obnażyć, on, modląc się, wznosił prawie w górę i po raz ostatni w godzinie śmierci błogosławił całem światu „Urbi et orbi“.

Tego samego dnia stracono także i św. Pawła

na innym miejscu zwanem Aquae Salviae. Świętego Piotra ukrzyżowano głową na dół, a św. Pawła, jako obywatela rzymskiego, ścięto mieczem.

Lecz niedługo Sprawiedliwość Boża dosięgła okrutnika. W 68 r. zginął sromotnie Neron, a lud rzymski przeklął pamięć tyrauna. A znak zwycięstwa powiawa ze wzgórz Watykańskich i szle pokrzepienie i błogosławieństwo „Urbi et orbi“.

I choć w późniejszych czasach wszystkie prawie narody walczyły z papieżami rzymskimi, usiłując zniszczyć wzniesłe idee katolicyzmu, Kościół we wszystkich tych walkach odniósł wielkie tryumfy. Po 300 latach w potęgienie poszło kwawe imię Nerona, a z krwi męczenników wyrósł zwycięsko krzyż i stoi razem z Kościołem niewzruszenie. Rozpasane cesarstwo rzymskie niezdolne było przejść szlachetnych zasad chrześcijaństwa a walka między zepsuciem a miłością bliźniego, musiała się dla ówczesnych Rzymian zakończyć porażką.

Prześladowcy Kościoła Chrystusowego dawno w proch się obrócili a Kościół święty trwa niewzruszony po dzień dzisiejszy i trwać będzie na wieki, choć i obecnie ma tysiące wrogów ukrytych i otwartych. Żadna moc piekielna Kościoła świętego nie zwycięży, gdyż tak to przepowiedział sam Pan Jezus Chrystus.

Dwaj Skąpcy.

(Powiastka ludowa).

W jednej wsi było dwóch gospodarzy, którzy tylko o plot sąsiedowali ze sobą. Nie mieli oni ani wiele roli, ani ogrodów, ani bydła dużo, a przecież rozpowiadali o nich ludzie, że mają wiele pieniędzy i trzymają je gdzieś ukryte w garnkach. Nie mówił nikt, aby oni kradli, rabowali, albo sami robili pieniądze, ale wszyscy byliby przysięgli, że mają grosza co nie miara. Osobliwi to byli ludzie ci dwaj sąsiedzi. Cały dzień zamknięta u nich chałupa, że tam nikt nie zajrzał, ani stamtąd nie wyrżał. Nigdy prawie u nich nie można było nic dostać. Przyszła niedziela, to szedł zawsze jeden do kościoła boso, w czarnej koszuli, w potarganym kożuchu, w słomianej, poniszczonej kapelusinie, jeszcze gdzieś od Adama i Ewy, opasany kawałkiem powroza. Nikt się u nich nie pożywił, bo chleb ich, to poprostu placek z makiucha, wyki i plew jęczmiennych. Nie mieli nikogo w chałupie, tylko oba sobie gotowali i piekli i tak tylko oba zawsze razem żyli.

Jeżeli się zdarzyło, że tam zaszedł kto po co, to zaraz odpowiadali: „My biedni, my nie mamy zaco żyć, trzeba nam jeszcze pomocy ludzi, aby z głodu nie zginąć. Jak przyszła noc, to cała wieś spała, a oni obaj nie spali, tylko obnodzili zagrody swe dokola, a potem zamykali się i w izbinie drzemali aż do rana. Nawet i szczypty nie było u nich, bo gadali nieraz, że każde drewnenko więcej kosztuje, niż sól, trudno sobie jaki patyk wyprosić, a kupić niema za co. Jak dawano jałmużnę we dworze w niedzielę starym dziadom i kalekom, to oni zawsze szli, a zawsze z kulami i wzdychając, jakby już ginęli. Gdy im kto wymawiał, że przecież mają dukaty, to mówili: „Wolno sobie żartować z biednego bogatemu; my nie mamy za co i soli kupić i ani za co okien sprawić, to też słomą i szmatami zatykamy okna przed deszczem i wiatrem“.

Ale prawdę ludzie mówili, że oni mieli dukaty. Raz w nocy poszli obydwaj żebracy do lasu i tam pod dębem coś kopali. Gdy zakopali i mieli odejść, słysząc z dęba jakiś głos:

— O głupcy, głupcy, jeden z drugim! Schowajcie dukaty, ani sami użytku z nich nie mając, ani biednym nie użytywszy. A jeżeli jutro rano jeden z was umrze, cóż będzie z jego dukatami?

Na te słowa stanęli obaj skąpcy prawie słupem i chcieli znowu wykopać dukaty i zabrać, ale każdy sobie tak myśli i rozważa: „Jeżeli tamten umrze, a ja zostanę, to ja zabiorę wszystko i będę miał dwa kociołki razem, a ponieważ nie wiedzieli, który z nich umrze, a który zostanie, więc nie pozwolili jeden drugiemu wykopać i zaczęli się bić i kłócić. Tak bili się i kłócili prawie do rana, aż tu z poza dęba wychodzi śmierć straszna z kosą i mówi im:

— Żegnajcie się z dukatami; one tu pod dębem zostaną i ani jednego nie weźmiecie ze sobą. I machnęła kosą ponad ich głowami, aż zadzwoniło, a jeden skąpecz upadł bez ducha.

Pozostały przy życiu, stoi ledwie żywy, oniemiały, i dopiero po dłuższym czasie przyszedłszy do przytomności, zaczął patrzeć, czy śmierć nie ruszyła co z kociołka. Uradowany, śmiecha się, że mu przybył drugi kociołek, ale nagle pomyślał sobie:

— A nuż tu kto przyjdzie i trupa zobaczy, gotów tu co szukać i wybrać moje szczęście całe, na które ja całe życie pracuję i tyle się staram.

Wziął tedy trupa na plecy i zaniósł go daleko od dęba i rzucił na ziemię, a sam wrócił do domu. Już tydzień minął od owej nocy, aż ktoś doniósł do wsi, że w polu leży nieżywy dziad. Poznał ludzie, co to za jeden, a gdy nie było za co kupić desek na trumny, pochowali go z miłosierdzia, a skąpecz żywy i sąsiad dawny nie kazał nawet umarłemu zadzwonić, choć zabrał kociołek dukatów, ani nawet za trumną jego nie poszedł. Przetrasnął on całą chałupinę nie-

boszczyka i co tylko mógł, to zabrał do siebie i wystąpił z żądaniem, że dom zmarłego do niego należy, mówiąc:

— Nieboszczyk u mnie ciągle przesiadywał, jadł ze mną, pożyczal sobie u mnie wszystkiego, a teraz mnie się tyle a tyle należy i wyrachował na palcach tyle długu u nieboszczyka, że po sprzedaniu chałupy jeszcze mu się nie wróciło wszystko.

Ale skąpstwo to straszny grzech, bo tu człowiek i sobie i drugiemu żaluje. Takie grzechy cierpi dług. Pan Bóg, ale też i karze, jeżeli nie tu, to na tamtym świecie.

Otóż i ów skąpecz poszedł sobie pod dęba popatrzeć, czy tam kociołki są zachowane w całości. Zobaczył ziemię niby poruszaną i tak się przestraszył, że upadł na ziemię; bez dukatów, to mu nie żyć.

Aż tu śmierć pokazuje mu się z poza dęba i nuż wywijając nad nim kosą, a on mówi:

— Jeszcze choć dzień pozwól mi pożyć, bobym chciał za życia sprzedać chałupinę i graty moje, a potem, to tam już mogę umrzeć.

A śmierć mu na to:

— No dobrze, ale zrób porządek, jak się patrzy, z tymi kociołkami; pamiętaj!

Słyszając to, nastraszył się skąpecz, bo sobie pomyślał:

— Gotowa mi zabrać dukaty, skoro już wie o nich.

Wstał z miejsca, poszedł do chałupiny, sprzedał ją, wtedy legł chory pod ścianą sąsiada. Sąsiad przyprowadził mu księdza, a ksiądz do niego tak mówi:

— Mój człowiecze! ludzie powiadają, że macie dukaty; radzę wam jeszcze przed śmiercią, abyście to obrócili na coś dobrego. Tyle wdów i sierot jest tu w naszej wsi, które za wsparcie będą się modlić za was, albo dadcie co na szkołę, bo teraz mamy tu fundować, a Pan Bóg zapłaci to waszej duszy.

A na to skąpecz:

— A gdzie ja mam dukaty, mój Jegomościunku, gdzie; oto gadają sobie ludzie, niech gadają zdrowi; jacy sam wziął, gdyby mi kto co podał, bo oto leżą biedny pod cudzą strzechą.

Więc ksiądz rzecze znowu do skąpca:

Bójcie się Boga! toć sprzedaliście chałupę dopiero, to choć te kilka reńskich ofiarujcie na szkołę, jeżeli wyzdrowiecie, to wam oddam i sam wam podam kawalek chleba.

A skąpecz na to:

— Ja nie mam ani szelągka, co wy chcecie odemnie — i przewrócił się na bok, bo tu miał wszystkie papierki w koszuli, które wziął dopiero za chałupę.

Ksiądz pokiwał głową, pokropił go święconą wodą, przeżegnał i odszedł, mówiąc:

— Na sądzie Bożym dowiem ja się kiedyś i ty się dowiesz, może dziś jeszcze, czy to prawda, co mówią ludzie o tych dukatach.

Niezdługo umarł skąpecz, jak mu to śmierć przepowiedziała; kociołki zostały w lesie, a papierki wziął do trumny, bo go z koszulą starą do trumny ułożyli, a pogrzebu nikt nie sprawił, tylko ksiądz pokropił trupa i przeżegnał, dzwonek konający kilka razy brzęknął na dzwonicy. Trumna stanęła koło grobu, grabarz ją spuścił i przykrył ziemią świętą, a o skąpcach i ich dukatach nie zostało między ludźmi ani dobrego słowa, tylko sobie we wsi rozpowiadali, że coś w lesie pod wielkim dębem straszy, stęka placze, łamie konary, że na tym dębie ani wrona, ani sroka, ani żaden ptak nie siada, ani gniazda nie ściele, że dąb usycha i co rok ma mniej liścia.

Dlaczego straszyło koło onego dębu, to postuchajcie, co się stało z duszami skąpców.

Rad czy nie rad, musi każdy zdać rachunek z życia po śmierci, więc i dusza skąpca stanęła przed Panem Jezusem, a On tak się do niej odezwiał:

— Powiedz duszo, coś robiła na ziemi przez pięćdziesiąt lat życia?

Na to zadrzęła jak listek dusza skąpca i mówi:

— Zrobiłem majątek, a oto zostały dwa kociołki dukatów pod dębem, a paczka papierków jest w trumnie w dobrej schowaniu.

Więc Pan Jezus rzecze do Aniołów:

— Podajcie te kociołki i te papierki!

Ucieszyła się dusza skąpca, że będzie miała dukaty przy sobie, ale gdzie tam; na co innego kazał Pan Bóg podać dukaty. Oto stała tam waga, a około niej Anioł pilnujący, żeby na wadze nie było niesprawiedliwości. Na jednej szali był napis: „Tu się kładą grzechy każdego człowieka“, a na drugiej znowu stało: „Tu się kładą dobre uczynki każdego człowieka“.

Więc też Pan Jezus rzecze do Aniołów:

— Połóżcie te kociołki i te papierki na tę wagę, aby się dusza przekonała dowodnie, co one warte tula.

Legły kociołki z papierkami na wadze, Anioł Stróż pilnujący, spoglądał uważnie, jak skałowka wagi pokazuje, czy na złą, czy na dobrą stronę. Na oto poszła do góry waga z pieniądzą i wam się

Na to Pan Jezus odezwie się do duszy skąpca:

— Patrzaj! twoje dukaty nie wagały się w co piórko na ziemi.

Więc Pan Jezus na to uczynił surowe oblicze i powie:

— Idź, popatrz i policz! a nie braknie ci ani jednego grosza.

I było tam wszystko, jak było pod dębem schowane i do koszuli przyszyte.

Dusza skąpca przelęka się i zdziwiła bardzo.

Jak to być może — powiada — żeby dukaty nic a nic nie ważyły, przecież one cięższe od żelaza, na ziemi najwięcej znaczą, a tuby nic nie miały znaczyć i ważyć?

A na te słowa odpowie Anioł Pański:

Na sądzie Bożym znaczy to tylko wiele, co człowiek dobrego robi za życia; majątek sam nie znaczy u nas, jeżeli nie był na dobre używany.

W końcu odezwał się Pan Jezus w te słowa:

— Dałem ci pieniądze, aleś ty je pomnażał lichwą, boś na wysoki procent biednym pożyczal; tyś skupował zboże i nie dałeś nikomu ziarneczka, lecz trzymałeś do przednowku i wtedy sprzedawałeś; a choćby kto był zginał pod twoim progiem z głodu, toś mu nie dał jalmużny; brależ łaki i zagony od biednych za półdarmo i wiele podobnych grzechów popełniales za życia.

A dusza rzecze na to
— Przecież dzisiaj na ziemi robią tak prawie wszyscy!

A Pan Jezus odpowie:

— Wszyscy ci, co tak czynią, staną tu, i ich życie zważy się jak i twoje, a ponieważ twoje dukaty nie są zebrane sprawiedliwie, ponieważ napominałem cię tyle razy, raz głosem z nieba, drugi raz śmiercią twojego spółnika, trzeci raz chorobą ciężką i przez usta kapłana, a tyś tego nie słuchał, tylkoś w ziemi zostawił dukaty; teraz dlatego za takie łakomstwo i skąpstwo pójdiesz na pokutę pod tego dęba, a na tak długo, aż się ktoś znajdzie, że odgrzebie te dukaty i zrobi z nich jaki miłosierny uczynek.

Po tych słowach odprowadził Anioł duszę na miejsce wyznaczone i dlatego uciekają teraz ptaki stamtąd, a dąb usycha od placzu nieszczęśliwej duszy.

Maciej Rysak, włościanin z Koniowów.



In hoc signo vinces!

Kiedyś, za Wilhelma, to Polska u nas była

Tak bowiem statystyka pruska dowodziła.

Polskich dzieci u nas było bardzo wiele.

Podług statystyki, mogą mówić śmiecie

(Boć przecie statystyka to nie żadne łgarstwo):

Niemców było u nas chyba na lekarstwo.

W Paryżu tam panowie czytali statystyki

Przeglądali mapki, książki i rubryki

Ponieważ sprawiedliwość mieć miała rację bytu

A więc żądano słusznie dla nas — plebiscytu.

Przyszła Komisja, nam wolność obiecała

Tuzin rozporządzeń drukować kazala

W kreisblatach nawet wolność wszyscy podziwiali

Tam pruskie Herr landraty po polsku pisali.

Na Warmii nawet szkołę polską założono

I w tej szkole tylko po polsku uczono.

Zebrańia »sackhauery« wprawdzie rozbijali

No, ale bo Polacy ich sprowokowali

Po polsku wej śpiewają, po polsku wej gadają

A potem, gdy ich biją, to płaczą, wyrzekają.

Policja von Oppena troskliwie o to dbała

Ażebym panom Niemcom się sprawiedliwość działa.

Polacy też zupełną wolność brania mieli

Gdy spokojnie w domu przy piecu siedzieli,

Podobno dzieci w szkole po polsku gadały

A za to, mówią, w skórę nawet nie dosiady.

Worgitzki do pogromów otwarcie nawoływał

Wolnością się zupełną cieszył i rozpywał

A gdy flugblaty polskie nasi rozdawali

To za to ich żandarmi nie aresztowali,

Po polsku nawet ludzie telefonowali

A nawet telegrafy polskie wysłali.

Komisja tu i owdzie raz po raz wyjechała

Raz po raz do Paryża raporty wysłala.

Bo z czasem się to jasno prawie wykazało

Że polskiego ludu jest u nas bardzo mało.

Że ten lud po polsku dobrze — no — nie umie

A dajcz to miły bracie przeważnie nie rozumie,

Że w pruskich statystykach wszystkie różne dane

Były swego czasu po prostu sfalszowane,

Że pruskie statystyki to były wielkie łgarstwa

Że Polaków u nas niema na lekarstwa,

Że Mazur po polsku mówi, lecz nie czuje,

Że Mazur jest Prusakiem, że na polskość pluje

Że nie mówi »proszę« lecz »proszę«, po naszymu

Że mówi »polski hundzie« rodakowi swemu

Worgitzki też zdumiony, poznał że miał rację

A gdy o swej racji przekonał dyplomację

To szybko Komisja do domów się spieszyła

A przedtem nam plebiscyt na prędce urządziła

A że wolność wielka u nas panowała

A więc z tej wolności niemieczyna korzystała,

Bo przecież mówisz słusznie, że to wolność Tomku

Jeżeli się znajdujesz w własnym swoim domku,

Tu Prusy a nie Polska, więc żęsta Prusakami

I wy Prusaki chceta być kiedyś Polakami?

Zdracjami i lumpami ich w prasie nazywali,

Smiercią i spalaniem wszystkim tym grozili,

Którzy się za Polską otwarcie oświadczyli.

A w dniu plebiscytu się jasno wykazało,

Stało się to wszystko, co się stać musiało.

Niemcy i Worgitzki się nie omylili,

Zrobili Absztymunek, no — i zwyciężyli.

Wszystko „deutsch gesonnen“ — nie za Polakami,

Tylko Mazurami i Ermländerami,

Którzy tak też sobie po polsku gadają.

Lecz zato Prusakami byli, są, zostają.

A gdyby sprawiedliwość miała rację bytu,

To trzeba i gdzie indziej takiego plebiscytu.

Potrzeba plebiscytu w Grudziądzu i Działdowie,

Potrzeba plebiscytu w Poznaniu i w Krakowie.

Posłać Worgitzkiego z „Sicherheitswehrami“

Z „Heimatvereinami“ i „Sackhauerami“.

Dać im wolność taką, jaką tutaj mieli,

Zobaczym kto za Polską sztytować się ośmieli.

W Eupen i Malmedy Niemcom gwałt czynili,

I dla tego Niemcy tam nie zwyciężyli.

Lecz gdzie sprawiedliwość tryumfy święciła.

Tam sprawa niemiecka słusznie zwyciężyła.

Dajcie im plebiscyt, wiecie co się stanie?

Cała Polska od razu pruską zostanie.

Dajcie im plebiscyt z „Sackhauerami“

No i z niezbędnymi „Sicherheitswehrami“,

Chcecie aby Niemcy potęgą nie stali,

Aby dziś bez wojny świat zaojowały.

Niemiec, on zwycięży, choć dziś jest pobity,

Lecz mu do zwycięstwa potrzebne — plebiscyty.

S w o j.



Kuba z pod Wartemborka gada...

Jak posłałem moje pierwsze gadanie do „Gazety Olsztyńskiej“, tak ci pan redaktor wymalowali w gazecie moją głowę, że byłem mocno „dziwiony zobaczywszy moją dokładną podobiznę. Wielki to honor dla mnie i ma się rozumieć dla całej wsi, że stał się tak wielką osobą. Ale z tego jest ino wielki kłopot dla mnie, bo zaraz po niedzieli otrzymałem kilka listów od różnych kobiet, którym się moja uroda spodobała.

Jedna niewiasta ze samego Olsztyna, tak ci do mnie pisze:

„Kochany Kubusiu! Żebym ja nie była mężatką, ale panienką albo inszą kobietą, tobym ci się sama oświadczyła, takiś urodny i wesoly. Ale że to Pan Jezus mego starego we wsi chowa a ja wolności i panieństwa nie mam, tak przynajmniej będę posyłać co miesiąc pieniądże na „Gazetę Olsztyńską“, a bym na twoje oczka malowane patrzeć mogła i twojego gadania słuchać mogła.“

Tak ci do mnie napisała owa niewiasta z Olsztyna. Drugi list posłała mi jakaś Hanka aż z pod Jańsborka, który to list czyta się bardzo ładnie bo jest wierszem napisany:

„Luby Kubusiu! choć ludzie gadają
Różnie na Ciebie, i bajki zmyślają,
Temu nie wierzę, choć to niby slysze,
A że Cię kocham, więc do Ciebie piszę.“

Gdym Cię pierwszy raz w „Gazecie“ ujrzala
Tom się okrutnie w Tobie zakochała
I czy to rano, czy wieczór, czy w nocy
To ciągle widzę Twoje piękne oczy.

Nie zważom na nic, co ludzie o Tobie
Po wsiach rozmaitych rozprawiają sobie.
I dzisiaj, chociaż z wielką nieśmiałością
Oświadczam ci się z gorącą miłością.

Proszę Cię, odpisz mój Kubusiu miły,
Żeby mnie tęskne myśli opuściły.
I wiele szczęścia życzy ci kochanka,
Bywaj mi zdrowy!

Z pod Jańsborka Hanka

Co prawda, jakaś uczona kobieta, skoro tak pięknie pisać do mnie potrafi. Kazalem mojemu gospodarzowi, coby jej zaraz odpisał, że ja się żenić jeszcze nie mam ochoty, chyba kiedy po nowym roku. Wcześniej nie chciałbym mego kawalerskiego szczęścia utracić.

Do tego czasu to i dziewczaki trochę zmadrzeją przedziej się trafi jaka bogatsza kocieta, coby miała chatę, kilka morgów gruntu, jałówkę i parę set marek w banku. Nie zawadziłoby, gdyby się jaka dama z miasta trafiła, choćby ze samego Olsztyna.

Muszę jeszcze powiedzieć, że przez to moje gadanie w „Gazecie Olsztyńskiej“ tom sobie ino świętego kłopotu narobił. Teraz nie mogę ani przez wieś przejść, bo dziewczaki za mną patrzą, jakby za jakimś organistą. Każdaby chciała mieć za męża takiego politycznego i sławnego Kubę, jak ja.

Przed pół rokiem, to nawet kulawa Greta od starego Wilhelma na mnie patrzeć nie chciała, a to z tego względu że brzydki i nie mam ani jednego morga majątku. A teraz to nawet Wanda od samego pisarza przywitała mnie wczoraj grzecznie.

I powiadają ludzie że gazetę niepotrzebne. Czy to prawda? Gdyby nie Gazeta Olsztyńska, toby za mną dziewczaki wcale nie patrzyły, nie miałbym nawet nowych portasów i nowego woreczka na tabakę, com sobie kupił za pieniądze, jakie od pana redaktora dostalem za gadanie. Jak tak dalej pójdzie to kto wie, może i ja, Kuba Obieżyświat, do honoru i pieniędzy dojdę. Może nawet będę miał własną fajkę, jak sam landrat z naszego powiatu.

Wtenczas to się i namyśle do ożenku a na weselę zaproszę „cale sześć tysięcy czytelników „Gazety Olsztyńskiej“. Gdyby każdy z nich dał mi po dwie marki, tobym kupił cały majątek, mojej żonie kapelusz a sobie parę butów, żębym bosu nie chodził, ale zawsze w butach, zimą czy latem. Wesela nie będę żadnego sprawiał, coby się który z czytelników nie upił. Wystarczy, jak każdy da tylko po dwie mrski.

Na dzisiaj żęgnam więc wszystkich. Bywajcie zdrowi znów do drugiej niedzieli.

Wasz Kuba z pod Wartemborka.

Rozmianości.

Drogi baran.

Ta targu w Sydney zapłacono za barana z rasy Merino kwotę 1500 gwinej (przeszło 200 000 marek).

Ofiary automobilów.

Pewne pismo amerykańskie zamieszcza listę nieszczęśliwych, którzy ponieśli śmierć skutkiem wypadków automobilowych. W 25 dniach miesiąca czerwca zbitych zostało w samym Nowym Yorku 42 ludzi. W tymże miesiącu roku poprzedniego zabitych zostało 57 osób.

Dochody Boksera.

Bokser francuski Carpentier zarobił podczas 12 tygodniowego objazdu w Ameryce, jak sam oświadcza na czysto 100 tysięcy dolarów, samego podatku zapłacić musiał 12 tysięcy dolarów (dolar ma dzisiaj 160 marek polskich wartości.)

Brak guzików.

zaznaczający się w Anglii i w innych krajach tłomaczy się zakazem rządu japońskiego co do wywozu kamfory, której Japonja produkuje 95 proc produkcji całego świata. Kamfora potrzebna jest do fabrykacji celuloidu.

Kącik humorystyczny.

W sądzie.

Gospodarz obił parobka za jakieś przestępstwo. Parobek zaskarżył gospodarza do sądu. Gdy nadszedł dzień rozprawy, pyta się sędzia parobka:

— I bardzo cię zbił?

— O bardzo, prześwietny sądzie — lamentował parobek.

— Ale jakież powód miał do tego gospodarz?

— O prześwietny sądzie, on nie miał powodu, tylko gruby sękaty kij...

W szkole.

Przed godziną katechizmu chłopcy narobili w sali szkolnej wiele kurzu a nadto któryś z nich stukał szybko. Wchodzi ks. katecheta i poznawszy co się stało, wyrznął całej klasie orzadną reprimendę. Następnie przystąpił do zadawania pytań, kiedy chłopcy nie ochłonęli jeszcze z przestachu. Pyta się więc jednego:

— Kto stworzył niebo i ziemię? — Chłopiec zlekniomy mając na myśli niedawny wypadek — odpowiada:

— To nie ja — proszę księdza katechety.

— Jakto nie ty!

— No to ja — wola przestraszony chłopak — ale już więcej tego nie zrobię.

Ks. katecheta mówi w szkole do dzieci: Dobrze uczynki prowadzą do nieba — Następnie wywołuje jednego z chłopców i pyta: Janku, powiedz mi, co trzeba czynić, aby się dostać do nieba? Janek: Trzeba najpier umrzeć.

Szczery złodziej.

Sędzia: Spełniliście Błażęju, kradzież z olbrzymią bezczelnością.

Oskarżony: Proszę pana sędziego, w tem rzemioście to się skromnością do niczego nie dochodzi.

U rzeźnika.

— Co chcesz kupić młoda gospośiu?

— Proszę o funt wątroby, ale bez kości!

W sądzie.

Sędzia: Napróžno się wypierasza; kradzież udowodniona, bo cię wydała własna kochanka. Czy przynajmniej przyrzekasz poprawę?

Oskarżony: O, przyrzekam panu sędziemu, że już nigdy nie powiem ani słówka żadnej babie.

Rezolutna panna.

Michale — pyta ksiądz przy ślubie — masz mocna a nie przymuszoną wolę, te Agnieszkę, którą tu przed sobą widzisz, za małżonkę sobie pojąć?

Proszę jegomości — przerywa mu Agnieszka — czy on chce, czy nie chce, o to nie chodzi, on może być rad, że ja go biorę, bo nie ma nic, a ja mam trzy tysiące marek i krowe!..